

STEFAN SARNOWSKI

O MILITARIACH W FILOZOFII

Sfera militarna zawsze odgrywała w społecznym bytowaniu ludzi bardzo ważną rolę. Było tak z pewnością dlatego, że to bytowanie było właśnie bytowaniem społecznym. Sfera owa była do tego stopnia dominująca, że aż wytwarzała swoisty język. Język ten dla niektórych bywał czymś nader atrakcyjnym. Podkreślano jego konkretność, dobitność, skrótowość, jasność. Bywali nawet tacy, którzy język wojskowy uważali za wzorzec, najlepszy z możliwych sposób porozumienia. Oczywiście, wtedy zapomina się o fakcie, że np. komendy wojskowe, wykrzykiwane przez umundurowanych, trudno byłoby uznać nawet za gramatycznie poprawne, nie mówiąc już o tym, że dla ludzi normalne i naturalne jest mówienie, zaś krzyk — raczej nienormalny i nienaturalny, stosowany w wyjątkowych sytuacjach.

Zrozumiałą kolejną rzeczą, wojskowy sposób mówienia utrwał się zwłaszcza tam, gdzie miał miejsce rodzaj aktywności ludzkiej, który można było podciągnąć pod określenie *walka*. Dzisiaj w powszechnym użyciu są takie wyrażenia, jak: *walka z żywiołem*, *walka z przyrodą*, *walka z przestępczością*, a nawet *walka o dobre wyniki produkcyjne*. Wydaje się jednak, że całkiem uzasadniona jest wątpliwość, czy na pewno w sytuacjach wskazywanych przez przytoczone wyrażenia i wiele innych im podobnych; chodzi dokładnie o to samo, o co chodzi stojącym naprzeciw dwóm wrogim armiom.

Walka typu militarnego pozostaje w bliskich związkach z walką typu politycznego. Jak wiadomo, w tej ostatniej chodzi o zdobywanie władzy lub o jej utrzymywanie. Otóż realizowanie takich celów bardzo często, wymaga podjęcia walki w najbardziej dosłownym znaczeniu, czyli walki militarnej. Stąd też walka taka jest po prostu jedną z form walki politycznej.

W czasach nowożytnych, w wyniku zaistnienia różnych okoliczności, mamy do czynienia z utwierdzaniem się sfery politycznej w całokształcie życia społecznego, wręcz nawet z jej panowaniem nad wszystkimi innymi. Panowanie to także obejmuje życie intelektualne, to, co dotyczy uprawiania nauki i filozofii. W epoce nowożytnej poniekąd ułatwia to sama natura

nauki, a także natura usiłującej się do niej upodobnić „filozofii naukowej”. W jednym i drugim wypadku rezygnuje się z jakości na rzecz ilości, przez to podporządkowuje idei matematycznej jednoznaczności jakże bliskiej duchowi militarystycznemu. Nic więc dziwnego, że Franciszek Bacon, twórca owej filozofii naukowej, gdy określa jej główny cel, posługuje się właśnie językiem militarystycznym (jeśli kto woli — politycznym), mianowicie ów cel określa jako „panowanie” człowieka nad przyrodą. Odtąd też coraz częściej mówi się o „obronie wartości” uważanych za domenę działalności filozoficznej, a więc o „obronie” prawdy, dobra, piękna lub „walce” z ich przeciwieństwami, czyli z fałszem, złem, brzydotą.

Zmilitaryzowanie filozofii zaprzecza samej jej istocie. Militaryzm zakłada przejrzystość polegającą na jednoznacznym i zdecydowanym dychotomizmie (albo nasz, albo obcy; albo przyjaciel, albo wróg), zakłada także dążenie do likwidacji drugiego członu dychotomii (owych „obcych” lub „wrogów”), zakłada osiągnięcie całkowitego panowania. Władza może być tylko jedna, dwuwładza (tym bardziej wielowładza) zaprzecza samej istocie władzy. Tymczasem w filozofii nie chodziło o panowanie, nawet — w okresie powstawania filozofii — o „posiadanie” wiedzy, lecz o jej „miłowanie”. Filozof nie pretendował do miana uczonego, tym bardziej nie pretendował do miana władcy, co najwyżej mędrca. Z tego wynikało naturalne dla filozofii poszanowanie polifonii prawd, akceptowanie sytuacji, którą można nazwać dialektyczną. Duch militarystyczno-polityczny niczego takiego nie toleruje.

Militaryzacja filozofii szczególnie rozmiary przybiera w okresie przed Wielką Rewolucją Francuską. Filozofia zostaje wtedy szczególnie wyraźnie podporządkowana sferze politycznej. Filozof całkowicie zapomina o pretendowaniu do miana mędrca, nie najważniejsze nawet jest dla niego bycie uczonym, nade wszystko pragnie on służyć politykom, w ten sposób staje się „ideologiem”. Wtedy też w szczególnie widoczny sposób język, którym posługują się filozofowie, zaludnia się różnego rodzaju militariami. Nie chodzi tylko o posługiwanie się terminami wprost zaczerpniętymi z języka wojskowego (na różne sposoby mówi się o „walce”, „obronie” itp.), ale także szerokie otwarcie się na wulgaryzmy, epitety, wręcz wyzwiska. Byłoby nader interesujące bliższe zbadanie tego zjawiska w tekstach filozofów oświecenia francuskiego.

Podporządkowanie filozofii sferze politycznej, uczynienie z niej narzędzia walki politycznej, jest nadal aktualne w wieku XIX. Wtedy na arenie dziejów pojawia się nowa siła polityczna, klasa robotnicza. Klasa ta, podobnie jak przedtem mieszczaństwo, tyle że może znacznie bardziej zdecydowanie, dla realizacji swych celów politycznych wykorzystuje także filozofię. Tkwi to zresztą w samej istocie marksizmu, formacji intelektualnej pretendującej do miana wyraziciela interesów klasy robotniczej. Fakt

ten szczególnie dobitnie przejawia się w znanej tezie W. I. Lenina o „partyjności filozofii”. Należałoby przy tym jednak pamiętać, że filozofia przez upartyjnienie została także umundurowana. Wyraźnie wynika to z odnotowanego już bliskiego związku (może nawet tożsamości) między sferą polityczną i militarną. Związek ten tym bardziej stawał się faktem wtedy, gdy realia powstawania i trwania realnego socjalizmu, konkretyzacji celów klasy robotniczej, były takie, że partyjność z konieczności została sprowadzona do — jak na razie — jeszcze nie skończonej walki o utrzymanie władzy.

Wobec tego za naturalny winien zostać uznany fakt szerokiego utrwalenia się języka militarystycznego w marksizmie, zwłaszcza w jego wersji leninowskiej, czyli tej, która była bezpośrednio zaangażowana w zdobywanie władzy i jej utrzymywanie.

W związku z tym należałoby zauważyć, że na gruncie marksizmu chyba raczej nieuzasadnione jest rozdzielanie i autonomizowanie dwóch sfer, polityczno-militarystycznej i ideologicznej. Jedność tych sfer stanowi cechą wyróżniającą marksizm. Rozdzielenie takie ma jednak miejsce wtedy, gdy przyjmuje się, że dzisiaj istnieje konieczność pokojowego współistnienia w sferze pierwszej, czyli polityczno-militarystycznej, jednocześnie widzi się potrzebę kontynuowania walki w sferze drugiej, ideologicznej. Stąd też stawianie na walkę w jednej z wyróżnionych sfer może przyczyniać się do problematyczności owego pokojowego współistnienia w sferze drugiej. Sprawa ta jest tym bardziej istotna, że obecna potrzeba pokojowego współistnienia polityczno-militarystycznego wynika z wyższej konieczności, mianowicie z groźby totalnej zagłady jako ostatecznego wyniku wszczęcia konfliktu militarnego. Niezależnie od tego, pozostaje pytanie, na czym właściwie miałyby polegać owa walka ideologiczna w warunkach pokojowego współistnienia polityczno-militarnego? Przecież jest to dalej właśnie „walka”, z natury rzeczy musi więc w niej chodzić także o likwidację czegoś.

W filozofii język militarystyczny można spotkać tam, gdzie najmniej jest on spodziewany. Świadczy to o znacznym stopniu jego upowszechnienia. W jednej z prób określenia głównego celu filozofii na dzisiaj czytamy, że przedstawiciel tej dyscypliny *spełnia swoje zadanie, gdy jest w swej twórczości rzecznikiem wartości zagrożonej, wobec tego czas dzisiejszych wypadnie uznać za czas obrony racjonalności myśli*.¹ Oczywiście, użyte w zacytowanej wypowiedzi wyrażenia *wartość zagrożona* i *obrona racjonalności* są wyraźnie pochodzenia wojskowego. Z pewnością filozofia,

¹ K. Szaniawski: *Racjonalność jako wartość*. „Studia Filozoficzne” 1983, nr 5—6.

której główne zadanie zostało w taki sposób określone, bliższa jest duchowi militarystycznemu niż swemu autentycznemu powołaniu.

Filozofia, rzecz jasna, pozostaje w bezpośrednim związku z racjonalnością. Powiedzielibyśmy tylko, że nie tyle jej „broni”, ile po prostu „tworzy” (przez to także pewnie i broni, może najskuteczniej). A jedno i drugie to mimo wszystko nie to samo. Z istoty, tworzenie nie ma nic wspólnego z militaryzmem. Z drugiej strony, trudno jednoznacznie orzec, co dzisiaj jest najbardziej zagrożoną wartością. Wydaje się, że raczej niewielu zgodziłoby się, iż jest to akurat racjonalność. Już raczej pokój. Stąd są i tacy, którzy — z pewnością kierując się rozumowaniem zacytowanego autora — uznają, że dzisiaj trzeba nade wszystko uprawiać „filozofię pokoju”. I jeszcze jedno: w przypadku wartości fakt zagrożenia nie może zostać uznany za cechę wyróżniającą jedną z nich od pozostałych, gdyż — jak to stwierdzały poważne autorytety — należy to do ich natury.

Można by za pomocą języka militarystycznego, rzecz jasna nader ogólnikowo, pokusić się o charakterystkę obecnego stanu filozofii w naszym kraju. Do tego celu wystarczą dwa określenia: defensywność i kombatantwo. Gdy armia przyjmuje postawę defensywną, nastawia się na pewnego rodzaju minimalizm. Nie stara się zbyt eksponować swych sił, w ogóle za wiele działać, chroni się w dobrze ukrytych (przyczółkach). Armia w takim stanie zbyt nie błyszczy, ale za to wie, że żyje i jest bezpieczna. Taki stan rzeczy potęguje się u kombatantów. Z natury rzeczy, w ogóle nie muszą oni wykonywać żadnych rzeczywistych działań bojowych, ale tylko gesty pozorne i rytualne. W spokoju oczekują na należne im przywileje.

Charakterystyczne, że w zacytowanej wypowiedzi, określającej cel filozofii na dzisiaj, nie mówi się o walce o racjonalność, nie mówiąc już o tworzeniu tej wartości, ale o jej obronie. Filozof realizujący taki cel z powodzeniem może być minimalistą, umieścić się w bezpiecznej defensywie. Na dobrą sprawę, nikt nie będzie mógł stawiać jakichś poważniejszych zarzutów, i to nawet wtedy, gdy będziemy mieli do czynienia tylko z mówieniem o potrzebie obrony racjonalności. Ciekawe zresztą, jak prowadzona by była taka „obrona” dosłownie pojęta?

Defensywność przejawia się w tworzeniu bezpiecznych przyczółków, na przykład w postaci popularyzowania poglądów autorów, którzy sami przyznawali, że nie mają do tego pretensji albo też „prób systemików” z kolei odnajdywanych u tych, którzy nawet w tak skromnym wymiarze byli raczej od tego dalecy. W formacjach innych, znacznie bardziej zmilitaryzowanych, główny wysiłek zgromadzonych szeregów skupia się na tym, jak kogoś zaszerogować, czy do „naszych”, czy do „obcych”, czy widzieć jako uczestnika ofensywy, czy też — przeciwnie — kontrofensywy. W formacjach tych zresztą najbardziej preferowanym statusem jest sta-

tus kombatanta. Wystarczy wtedy od czasu do czasu przypominać, do jakiej to formacji się przynależy. Przywileje są zapewnione prawie że ustawowo.

Widać więc, że militarizm tylko we właściwej sobie dziedzinie może być czymś faktycznym i autentycznym, upowszechniony gdzie indziej — jak mało co — sprzyja tworzeniu pozorów.